

Strachy na Zamku s. 3 Obrazki z Kalwarii s. 7
 Posiniaczona dola s. 4 Sen s. 5 Dramat Erny s. 6

TYGODNIK REGIONALNY

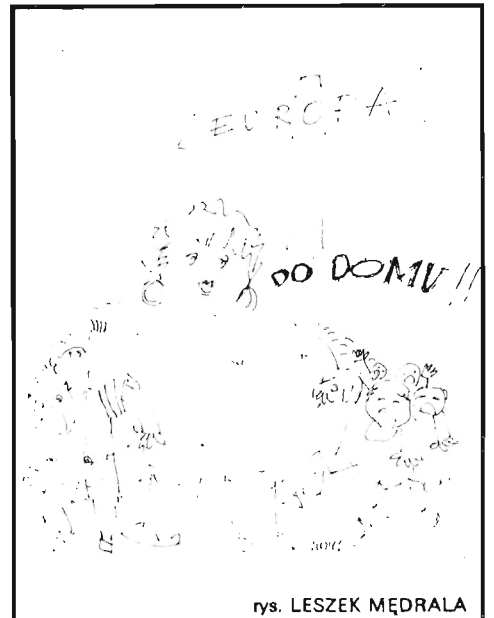
Z Y G I E

PRZEMYSKIE

35 (1235)

28 SIERPANIA 1991 r.

CENA 1000 zł



nys. LESZEK MĘDRALA

Czy pozostanie tylko legenda

Sierpień '80

...będą z tego legendy i sagi
 będą słuchać przyszłe pokolenia
 że raz kiedyś narodowe flagi
 wywieszono bez rozporządzenia.

Że się zdarzył piękny, mądry zryw
 że Polacy rzekli, gdy się zesłi:
 są w Ojczyźnie rachunki krzywd
 Lecz nie obca dłoń je przekreśli...!

(Andrzej Waligórski)



Fot. JACEK SZWIC

Minęło 10 lat od wielkiej fali strajków
 jaka przetoczyła się przez Polskę.

W Zakładach Automatyki „Mera-
 Polna” w Przemyśle strajkowano w 1981
 r. dwukrotnie. Trzem spośród uczest-
 ników tych wydarzeń zadaliśmy pytania:

● **Dlaczego brał pan udział w strajkach '81?**

● **Jak ocenia pan dzisiejszą rzeczywistość?**

ZBIGNIEW ŁUSZCZYŹYŃ — te-
 chnolog, dziś jest przewodniczącym Kom-
 isji Zakładowej „Solidarności” i rad-
 nym.

— Byłem wtedy wiceprzewodniczącym

dokończenie na str. 3

Droższe „Życie”

Drodzy Czytelnicy z przykrością informujemy Was, że od września jesteśmy
 zmuszeni podnieść cenę naszego tygodnika do 1500 złotych.
 Przyczyną tej trudnej dla nas decyzji było zwiększenie kosztów wydawania i kolportażu
 gazety.

Postaramy zrekompenzować wzrost ceny atrakcyjnością zamieszczanych artykułów.

Redakcja

Kończą się wakacje, zaczyna się rok szkolny. Także w przedszkolach. W samym
 Przemyśle jest ich 16. Ale nie wiadomo czy wszystkie podejmą działalność od
 września. W systemie oświatowym przedszkola są ogniwem najsłabszym, niemal
 bezbronny, jak ich dzieci. Zmorą się luki w budżetach. Pieniądzy brakuje na
 wszystko. Nie stwarza to zatem najweselejszych perspektyw dla przedszkolaków.
 Urodzili się bowiem w ostatnich latach PRL, w dorosłość wchodzić będą w nowej
 demokratycznej epoce, na początku trzeciego tysiąclecia naszej cywilizacji. Dziś
 w swoich przedszkolach zbierają jeszcze niezbyt świadomie swoje pierwsze
 doświadczenia społeczne. Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość
 trąci... A zatem, czym nasiąka u progu jesieni 1991 roku?

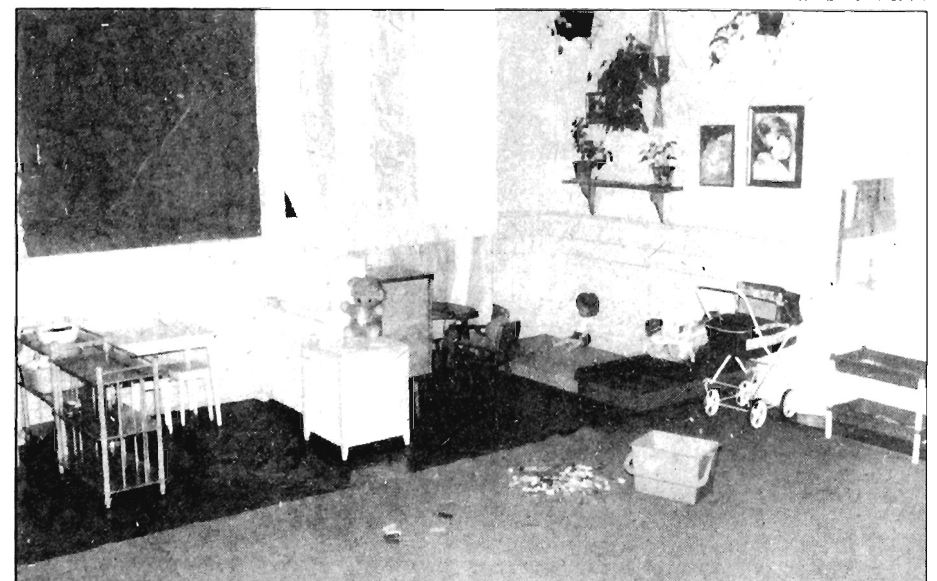
Kryzys dopadł także przedszkola

Najtaniej znaleźć babcię...

— **Problem numer jeden** — mówi dyre-
 ktor Zakładu Budżetowego Przedszkoli
 Miejskich Zygmunta Ferenc — są pie-
 niądze i jeszcze raz pieniądze. Posiadam
 jeszcze do końca roku 4,5 mld zł z puli
 rocznej, która wynosiła w styczniu 10 mld
 zł. A to praktycznie wystarczy na jako
 takie przetrwanie do końca roku. W tym
 zawarte są kwoty przeznaczone na
 opłacenie personelu, ZUS, czynsze. Być
 może wystarczy funduszy na podreperowa-

nie sprzętu niezbędnego w kuchni, na za-
 kup nowych kubków i garnków. Niestety,
 mogą tylko pomarzyć o pralkach czy też
 lodówkach. Nie wystarczy pieniędzy na
 wystrój salek wielu przedszkolnych od-
 działów. Sporym zagrożeniem budżetu jest
 nieustająca podwyżka czynszów. Podobnie
 ma się rzecz z opłatami za energię i gaz.
 Już dziś widać, że z ledwością uda się
 związać koniec z końcem. We wrześniu
 może zaistnieć i taka sytuacja, że niektóre
 nasze placówki mogą być zlikwidowane.

dokończenie na str. 4



Fot. JACEK SZWIC

Czy pozostanie tylko legenda

dokończenie ze str. 1

Zakładowej Komisji „Solidarności”. Odpowiadałem za przygotowanie strajku. Przystępując do niego chcieliśmy przyspieszyć rozpad czegoś narzuconego, niechcianego, liczyliśmy na wyzwolenie. Byliśmy zaangażowani bardzo emocjonalnie i nie liczyliśmy tylko na polepszenie bytu. Szkoda, że ten entuzjazm nie został w pełni wykorzystany.

— Od jakiegoś czasu jestem przerażony tą rzeczywistością. Zdawałem sobie sprawę z okresu przejściowego, ale dziś uważam, że jest za dużo błędów. Ludzie nie czują się bezpieczni. Jest przerażające, ile ludzi jest biednych. Następnym problemem, który mnie niepokoi, to los mojego zakładu. „Polna”, która ze swojego zysku w ostatnich latach inwestowała, żeby wejść na rynki zagraniczne kupowa-

ła drogą maszyn, urządzenia, w tej chwili jest w gorszej sytuacji niż ci, co przejeżdżają swój zysk i mają się dobrze. Boję się momentu kiedy wypracowany przez nas — załogę — majątek zostanie podzielony i otrzymają go również ci, którzy nie przyczynili się do jego powstania. Martwi mnie przyszłość związku „Solidarność”, w którym pokładałem wielkie nadzieje, a tak wiele ideałów, założeń, gdzieś się rozmyło, poginęło w ciągu tych dziesięciu lat.



Fot. JACEK SZWIC

ANDRZEJ KUCHARSKI — technolog:

— Wtedy chcieliśmy obalić system.

— Mam poglądy liberalne i jestem optymistą. Dzisiejszą rzeczywistość oceniam dobrze. Patrząc na gospodarkę, na przemiany w niej zachodzące nie mam pretensji do Balcerowicza. Jesteśmy na dobrej ścieżce, choć nie raz jeszcze będziemy z niej zbaczać.

JANUSZ KOŚCIÓŁKO — przed 10 laty technolog, dzisiaj dyrektor naczelny:

— 10 lat temu pociągał mnie fakt, że uczestniczę w ruchu, który zmienia nasz świat. Był to młodzieńczy bunt, dążenie do wolności. Chciałem mieć wpływ na to co dzieje się w kraju. Naiwnie marzyłem o podźwignięciu gospodarki. Na to co się dzieje dzisiaj patrzę z pozycji dyrektorskiego fotela. Nie wszystko jest takie proste jak wówczas się wydawało. Wielu rozwiązań gospodarczych nie udało się zrealizować. Choć jestem w pełni przekonany, że gdyby nie nastąpił stan wojenny i ruch „Solidarność” działał bez przeszkód, dziś sytuacja byłaby znacznie lepsza. Moje marzenia sprzed 10 lat spełniły się. Nie jest to wszystko co można było osiągnąć, nie nauczyliśmy się z tego korzystać, ale ja mam poczucie, że jestem wolnym człowiekiem w wolnym kraju.



Fot. JACEK SZWIC

Prometeusz ze słoika

W naszym rozdygotanym życiu (tym codziennym i tym od święta) co rusz mamy do czynienia z jakąś aferą. Nie byłoby może w tym nic dziwnego, wszak podobne „gate” pojawiają się także w tej bogatszej Europie, sęk w tym, że te nasze są instrumentem politycznym najczęściej. Dodatkowo ustawodawstwo nadal jest w łwiej części komunistyczne i nijak nie przystaje do nowej rzeczywistości, pozwalając tym samym na różne szwindle, które później są przedstawiane, głównie przez te siły, które w parlamencie są z kontraktu, jako główne cechy zmian.

Są jednak także i te nasze rodzime afery, które są groźne, a to ze względu na odbiór społeczny. Do takich właśnie aferek lokalnych należy niewątpliwie sposób funkcjonowania spółki z ograniczoną odpowiedzialnością o nazwie szlachetnej „Prometeusz”. Ołóż społecznika owa w myśl zawartej umowy z dyrektorem Huty Szkła „Jarosław” przysłużyć się

miała do podniesienia wydajności dzięki zastosowaniu nowej technologii. W prace te zaangażowany był pionier technologiczny i dyrekcja. Za prace zespół ten otrzymał wynagrodzenie. I nie byłoby w tym wszystkim nic dziwnego, gdyby... Ano właśnie. Okazało się mianowicie, że kwoty, które otrzymali niektórzy z owego zespołu, godne są profesora Tołpy. Najbardziej zasłużonym z całego grona okazał się były dyrektor, którego trudno byłoby podejrzewać o brak sprawności, tyle tylko, że nie w owej własnie materii. Rzecz cała zasługuje na zastanowienie poprzez ten nieszczęśliwy mechanizm pojawiania się dziwnych spółek o pięknych nazwach. Następstwa są bowiem fatalne.

Problem polega na tym, że większość nowo powstałych spółek przyczynia się do rozwoju gospodarczego — oświadczenie można nawet powiedzieć, że są „prometejskie” — ale jednocześnie bulwersują społeczeństwo poprzez wiel-

kość wypłat, niekoniecznie tym, którzy te zyski wypracowali.

Aferki mają to do siebie, że pozostawiają niesmak. Niesmak tym większy, że wykorzystywany w walce politycznej, w obrzydzeniu, przez niektóre pisma (o proweniencji których wiadomo już wszystko) prywatyzacji i całej gospodarczej reanimacji polskiego przemysłu. Wracając do początku niniejszego tekstu chciałbym jeszcze raz przypomnieć Szanownym Czytelnikom, że większość praw funkcjonujących obecnie służyć miała zupełnie innemu systemowi i dopóki nie dostosujemy ustawodawstwa do gospodarki wolnorynkowej, ciągle będziemy mieli do czynienia z „prometeizmem” słowanym. Pamiętajmy o tym szczególnie teraz, w toku kampanii wyborczej, gdzie frazesy lewicowości i poklepywanie po ramieniu będą szczególnie w cenie. Nic bowiem tak nie uspokaja, jak iluzje, którymi karmiono nas przez ostatnie czterdzieści z górą lat. No, chyba że ktoś ma w tym swój cel — tylko czy już tego nie przerabialiśmy?

PAWEŁ NIEMKIEWICZ

ARTUR WILGUCCI

Jako że wciąż mamy jeszcze sezon wakacyjny, temat ten wydać się może wręcz dyżurny, traktowany z przymrużeniem oka — a tymczasem problem jest najzupełniej poważny. Przemyski Zamek doczekał się wreszcie swojego „ducha”.

Czyżby udało już się nam powrócić do cywilizowanej części Europy? Wszak w byle jakim zamczysku Anglii, Szkocji czy Francji od dawien dawna goszczą przeróżne zjawy i upiory. Amerykanie wiele daliby za podobne u siebie

bawiących się mikrofonem dzieci oraz informacjami w rodzaju: „Proszę Państwa, proszę Państwa, wkrótce zamkamy wieżę!”. Czyżby ktoś wpadł na „genialny” pomysł ukazania takim sposobem, że Zamek żyje?

Pamiętam pobyt we Lwowie przed laty: głośnie muzyka z wielkich megafonów miała chyba uświadamiać znegany ludzom, że żyją w „najszczęśliwszym kraju świata”. Niestety, raj ten był równie wątpliwy: jak forma obecnego życia Zamku Przemyskiego. Dużo wody w Sanie upłynie,

zmaterializowania się bohatera wiersza, dumnego, że wreszcie o nim napisali. Cóż innego pozostaje mi, niż złożenie gratulacji duchowi?

JADWIGA SALWICKA-KWOLEK
(tekst i rysunek)

Strachy na Zamku

atrakcje — ale niestety, straszyć się mogą jedynie duchami sztucznymi, czego przykładem Disneyland. W sławnych górskich ruinach Macchu Picchu straszy zapewne duch króla Inków Paczakuteka — to już jednak Ameryka Południowa i o tym mógłby więcej opowiedzieć pan Tymieński, który jednak sam zapragnął straszyć... w Polsce.

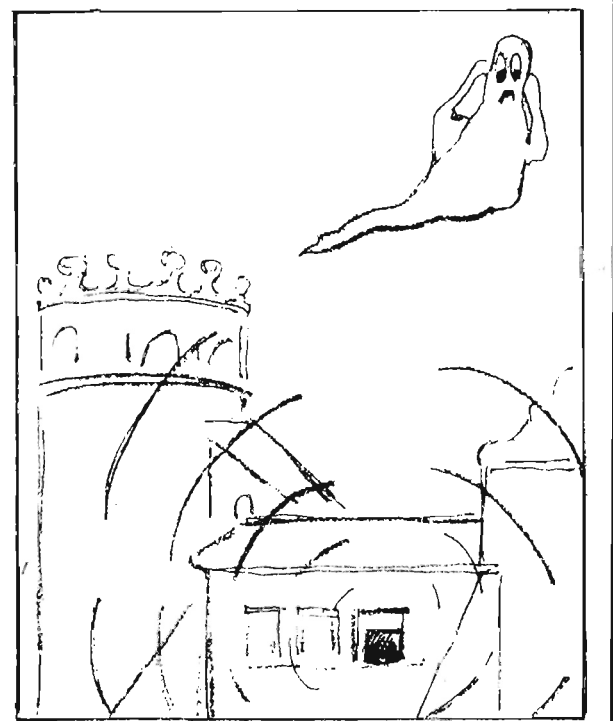
Jak tak dalej pójdzie, prawdziwe duchy uciekną gdzie pieprz rośnie, a nam pozostanie obcowanie jedynie z takimi „duchami”, więc ktoś być może przedwcześnie ucieszył się, że... na przemyskim Zamku straszy. Lojalnie informuję, że na Zamku rzeczywiście straszy — a zjawisko to ze szczególnym natężeniem występuje w soboty i niedziele...

Słyszysz już niecierpliwie pytania: o co tu właściwie chodzi? Ja też się o to pytam: czemu i komu ma służyć ustawiony w oknie Zamku potężny głośnik, z którego non-stop nadawany jest bardzo głośno program radiowy „jak leci” — a więc muzyka, reklamy, wiadomości. Wszystko to przeplatane jest — jakby dla urozmaicenia — głosami

zanim obiekt ten ożyje naprawdę. Póki co, ktoś skutecznie zagłusza ptaki, wystrasza wiewiórki, a w niedzielę konkuruje z dzwonami katedry — bez szans zresztą dla... dzwonów. Co jeszcze chce zagłuszyć tym sposobem?

O szkodliwości halasu i zaletach ciszy napisano już bardzo dużo. Do kogoś, kto tego nie rozumie, te uwagi na pewno nie dotrą. Ośmielam się jednak zauważyć, że Kazimierzowski Zamek w Przemysku nie zasłużył sobie na „artystyczną” oprawę w stylu wesolego miasteczka. Być może taką drogą też można zmierzać do Europy — ale do tej wschodniej, w jej godnym pożalowania wydaniu. I kolejne pytanie: czy właśnie takiej kultury potrzebujemy?

Przypadkiem tak jakoś się składa, że owe efekty akustyczne na Zamku pojawiły się niedługo po ukazaniu się w „Życiu Przemyskim” artykułu o szkodliwości halasu. Zamieszczony był tam znakomity wiersz L. J. Kerna — „Debil z decybelem”. Jeżeli halas na Zamku nie jest osobliwym odzewem na ów artykuł, to może jest efektem



Posiniaczona dola

Przyjechała pielęgniarka zrobić zastrzyk. Już miała wbić igłę, gdy zauważyła na ciele babci wyraźne siniaki.

— Skąd to? — spytała. Ubicia nie wyglądały na takie, które powstają przy upadku...

Babcia rozplakała się tylko. Nie powiedziała skąd. Po wyjściu pielęgniarki do babci przyskoczyła synowa i zaczęła okładać ją kulakami. Taka już babcina posiniaczona dola. Ciężko jej o tym mówić. Słowa więzną w gardle. Każde boli i piecze wstydliwie, może bardziej niż uderzenie. Nosi kobiecina na zgarbionych plecach już siódmy „krzyżyk” z okładem. Na starość chciałaby opowiedzieć, jak to otoczona przez rodzinę miłością i szacunkiem, spokojnie dożywa swoich dni...

Mąż babci, św. pamięci Kazimierz, za swą prawość charakteru był ceniony we wsi. Pracował w pobliskim miasteczku w tartaku, poza tym wspólnie z żoną uprawiał kawałek ziemi. Nigdy nie mieli zbyt wiele pieniędzy. Postawili jednak niewielki murowany dom, wytynkowali. Wszystko z myślą o jedynym synu (córka

zmarła w dzieciństwie), którego starali się jak najlepiej wychować. Przez lata kompletowali różne sprzęty gospodarstwa domowego. Przed śmiercią Kazimierza kupili jeszcze — wówczas trudno osiągalną — pralkę automatyczną. Przywieźli ją aż z Katowic. Kazimierz zmarł kilka lat temu. Babcia Nowakowa (nazwisko zmienione — przyp. red.) pozostała z synem, jego żoną i dziećmi. Z czasem przekonała się, że jedynie u boku swego męża mogła żyć bezpiecznie i godnie. Parę tygodni po pogrzebie Kazimierza rozpoczęła pranie własnego codziennego odzienia, żeby nie trudzić synowej. W tym dniu syn wrócił do domu pijany i po krótkiej rozmowie z żoną podszedł do matki podnosząc wielki wrzask. „To nie twoja pralka, ty stara k...!” — usłyszała. Jak mógł ją tak nazwać?! Staruszcze dech zaparło z wrażeń i ostupała. Wtedy syn dotkliwie ją skopał, żeby raz na zawsze zapamiętała sobie, że po śmierci ojca pralka należy wyłącznie do niego i żony. „Skąd się w nim wzięło raptem tyle okrucieństwa? Boże, odpuść mu, bo nie wie co czyni!” — płakała babcia

przed obrazem Serca Jezusowego. Płakała jeszcze niejedną raz, wyrzucając sobie, że sprzeciwiała się małżeństwu syna. Odetchnęła nieco, kiedy syn na trzy lata wyjechał do Ameryki. Powrócił. Przywiózł podarunki dla całej rodziny, oprócz niej...

Za pieniądze zarobione w Ameryce syn kupił samochód osobowy i ciężarówkę. Nie przywiózł jednak matce węgla, chociaż go o to pokornie prosiła. Musiała nająć wozaka, który zrzucił węgiel i pojechał. Spieszył się gdzieś. A babcia nie ma już tyle siły, aby szufłować węgiel do piwnicy. Teraz w lecie ten węgiel na niewiele się zda, bo syn rozbił jej kuchnię kafłową — rozłuszczony potknięciem się na bryle. Kłął, że zapieprzył mu węgiel całe podwórze. A przecież w zimie staruszka musi czymś ogrzać komórkę, gdzie obecnie mieszka. Dobrze, że na razie nikt nie zepsuł jej kolejnej maszyny elektrycznej. Czasem sobie coś na niej ugotuje, niekiedy zje „na chałupach”. „Na chałupy” chodzi jednak już coraz rzadziej. Współczuć jej wszyscy potrafią, ale pomóc nikt nie chce. Ludzie nie lubią mieszać się w „sprawy rodzinne”...

Przez pękniętą szybę w okienku swej komórki babcia Nowakowa obserwuje, jak rośnie nowy piętrowy dom, który syn buduje dla wnuczki i jej męża. Niedawno została prababcią. Wnuczka urodziła śliczną córeczkę. Niewiele umie mówić, ale już nauczone ją słowa „carownica”. Tak nazywa prababcię. W niepogodę, kiedy na budowie nic się nie dzieje, staruszka słucha radia. Czytać nie może, przeszła operację oczu. Nosi straszliwie wypukłe okulary. Dzięki Bogu, że się nie stłukły, kiedy ją bili — i że nie pękł wtedy żaden z wielkich zylaków na jej nogach...

Dramat babci Nowakowej przedstawił prawnikowi. Prawnik po zapoznaniu się ze sprawą nie ukrywał oburzenia i zaznaczył: „Artykuł 184 § 1 Kodeksu Karnego mówi, że kto znęca się fizycznie lub moralnie nad członkiem swojej rodziny lub inną osobą pozostającą w stałym lub przemijającym stosunku zależności od sprawcy, albo nad małoletnim lub osobą bezradną — podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat”. Pozbawienie wolności to środek ostateczny. Miejmy nadzieję, że w bezdusznej rodzinie obudzi się sumienie i przywiedzie ich do opamiętania. Czy się obudzi?

MARCIN OLCZAK

P.S. Nie chciałbym, aby powyższy tekst stał się powodem kolejnego pobicia babci. Prawnik stwierdził, że każdy lekarz podczas obdukcji bezbłędnie określi pochodzenie siniaków powstałych wskutek bicia. Na tej zaś podstawie można podjąć dalsze kroki.

Kryzys dopadł także przedszkola

dokończenie ze str. 1

Przyczyna jest prosta. Już dziś wiadomo, że wielu rodziców po prostu nie stać na opłacenie miejsca swojego dziecka u nas. Spowodowane jest to niekiedy utratą miejsca pracy przez rodziców. Mimo drożyzny, przedszkola wciąż są relatywnie najbardziej dostępne. Wiadomo ile żądają pomoce do dzieci, tzw. „niańki”. Kwoty te opiewają na 1,5 mln do 2 mln zł miesięcznie. A co mają zrobić matki samotnie wychowujące, dla których żadne ulgi w opłatach nie istnieją? Przy zarobkach załóżmy od 800 tys. — do 1200 tys. zł nie są w stanie posyłać swoich pociech do przedszkoli. Chciałbym również poinformować, że w zależności od rozplanowania pieniędzy z budżetu i ogólnej lustracji wszystkich przedszkoli, opłaty od jednego dziecka mogą wzrosnąć i do 400 tys. za miesiąc. Będę jednak robił wszystko, aby je zminimalizować.

Zanim powrócą guwernantki

Nie są to jak widać budujące prognozy,

wynika z nich, że w związku z deficytem pieniężnym nie będzie nowych lalek i pluszowych misiów, klockami Lego dzieci pobawią się raczej w domu (i to nie wszystkie), stare pianino do akompaniamentu będzie musiało jeszcze służyć dzieciom, mimo że jest rozstrojone... Nadal wychowankom pozostanie tradycyjna forma zabawy z lalkami i pluszowymi miśkami straszącymi oberwanym uchem i smutnym wyglądem. Mimo wielu niedostatków personel i kierownictwo wielu przedszkoli stara się latać luką, każdy na swój sposób. Wciąż rodzicielska „złota rączka” reperuje meblościanki, naprawia zepsute zabawki, często pomaga przy malowaniu. Ale przecież wola i dobre chęci rodziców nie są wystarczające na dłuższą metę. Skończyły się również bezpowrotnie opiekuńcze funkcje wielu zakładów pracy wobec placówek oświatowych. Skończyły się również — i to akurat brzmi optymistycznie — boje o miejsce w przedszkolach. Aż w czterech z nich, tj. nr 4, 6, 17, 18 są jeszcze wolne miejsca. Kto zatem z rodziców zgłosi się

teraz w Zakładzie Budżetowym, bez problemu może swojego milusińskiego jeszcze zapisać. W przeciwnym wypadku, kiedy nie będzie pełnego kompletu dzieci, placówki te ulegną likwidacji, tak jak w przypadku „15” na Kmieciach. Przedszkole zostało zlikwidowane w czerwcu z powodu braku naboru.

Zdaniem dyrektora Ferency epoka przedszkoli wchodzi w okres schyłkowy, dzisiejsi wychowankowie swoich pociech nie będą posyłać do przedszkoli. Ta instytucja jest wytworem państwa aż do przesady opiekuńczego oraz doktryny maksymalnego zatrudnienia kobiet. W nowych realiach ekonomicznych i społecznych obowiązek wychowania dziecka ponownie przejmie rodzina przeważnie poprzez wstrzymanie się od pracy zarobkowej matek, kiedy indziej przez zatrudnienie guwernantek (renesans tej instytucji przed nami) lub dochodzących baby-sitters.

AGNIESZKA NIEMIEC

Zapłata — uśmiech i radość dzieci

Wysokie ceny wczasów, kolonii i obozów sprawiły, że wyjazdy na wypoczynek letni w tym roku nie były tak masowe, jak bywało to w latach, kiedy tzw. „fundusz socjalny” pokrywał znaczną część kosztów pobytu uczestnika w ośrodku wczasowym. Wiele zakładów pracy przeżywając trudności gospodarcze zrezygnowało lub znacznie ograniczyło dotacje na cele socjalne. Skutek tego jest taki, że domy wypoczynkowe świecą pustkami, zaś potencjalni wczasowicze, w tym dzieci, spędzają wakacje na działkach, podwórkach lub po prostu w domu.

Do czterdziestorga dzieci pochodzących z rodzin, których nawet w lepszych czasach nie stać było na letni wyjazd dla swej pociechy, los w tym roku się uśmiechnął. Przybyły one do Wapowic koło Przemyśla, gdzie z inicjatywy oraz środków własnych Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” „Ziemia Przemyska”, a także ofiarności kilku zakładów pracy naszego województwa zorganizowana została kolonia letnia dla takich właśnie dzieci. Państwowe Zakłady Zbożowe w Jarosławiu udostępniły darmowo swój ośrodek wypoczynkowy, natomiast działacze związkowi Regionu skromnymi środkami, lecz z dużym poświęceniem sprawili, że dla tych dzieci z rodzin niepełnych, wielodzietnych i domów dziecka tegoroczne wakacje były udane.

Stanisław Baran — członek Komisji Krajowej, na co dzień pracownik lokomotywowni Żurawica, pełnił na kolonii funkcję kierownika, wychowawcy, zaopatrzeniowca, a nawet palacza, byle tylko zmieścić się w skromnych funduszach i by dzieciom niczego nie zabrakło. Dzięki uprzejmości Zakładów Płyt Pilśniowych, które wypożyczyły po kosztach własnych swój autokar, wiele dzieci po raz pierwszy w życiu zobaczyło zalew na Solinie oraz Bieszczady. Zabawy na świeżym powietrzu, a może mikroklimat w Wapowcach sprawiły, że apetyty wszystkim dopisywały. Szczególne powodzenie miała kielbasa własnoręcznie wypieczona w ognisku.

Organizatorzy kolonii stwierdzili, że najwyższą zapłatą za włożony trud jest uśmiech i radość dzieci. Stanisław Baran, pomimo zmęczenia, ze smutkiem zegał się ze swymi podopiecznymi, z nadzieją, że starczy mu siły i energii do zorganizowania kolonii w następnym roku dla jeszcze większej grupy dzieci.

JERZY WOLSKI

Okiem gówniarza

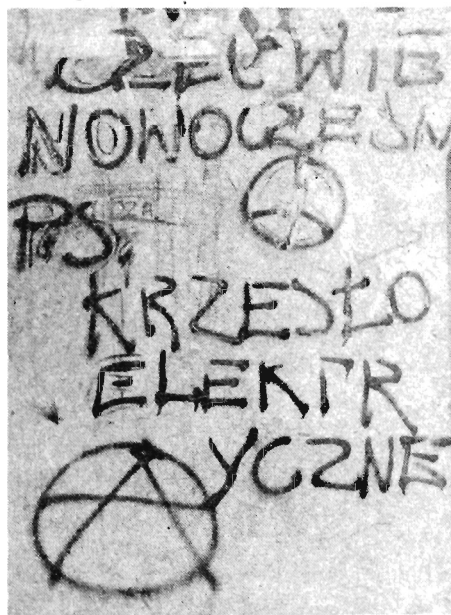
Ach, ta dzisiejsza młodzież — można by powiedzieć po przeczytaniu tekstu Zbigniewa Polita „Artysta” — wandal („ŻP”, nr 32) — zamiast zająć się czymś sensownym, malują na murach jakieś bzdury. Wydaje mi się jednak, że autor tekstu w ogóle nie rozróżnia na czym rzecz polega.

Graffiti, panie Zbigniewie, to nie to samo co beznadziejne napisy w stylu „Polonia pany”. Graffiti to prowokacja, to malowanie brudnych, szarych, ponurych ścian, to niekonwencjonalny szablon, to zmuszanie do myślenia. Często napis wydaje się bezsensowny i nic nie znaczący, a ile poświęca się mu uwagi. Napisy takie jak np. „Brzechwa kłamie” czy też „Precz z orgazmem” wywołują u przeciętnych zjadaczy chleba myśl „O co tu chodzi?”. I o to chodzi. Prowokacja! Często mam satysfakcję, gdy widzę takiego drobnomieszczucha, którego łapie dezorientacja, gdy przeczyta coś, co nie mieści się w jego normie.

Proszę nie myśleć, że jestem zwolennikiem niszczenia świeżych elewacji, ale tam gdzie szaro i smutno — to czemu nie? Choćby przemyski tunel na dworcu PKP, którego widok może przyprawić o myśli samobójcze. Czyż nie lepiej byłoby, gdyby było kolorowo i śmiesznie?

Próbowano kiedyś uporać się z tym problemem umieszczając wielkie plansze do tego przeznaczone, ale nic z tego nie wyszło. Młodzież jest przekorna i nie łatwo ją oszukać. Fakt, że beznadziejnych i głupich napisów jest mnóstwo, ale nie jest to graffiti z prawdziwego zdarzenia. Nie jest to graffiti w ogóle. Trzeba nauczyć się rozróżniać pomiędzy sztuką a wandalizmem, a nie wszystko stawiać na jednej kresce.

Autor wspomnianego artykułu najjeźdza na młodych widząc problem jednostronnie. Jedyne co osiągnął, to — moim zdaniem — negatywne nastawienie ludzi do tej sztuki. Taki tekst na pewno nie zahamuje malowania na murach, wręcz przeciwnie. Młodość to bunt i przekora. Po przeczytaniu tegoż tekstu o „Ar-



tystach — wandalach” niejednego z młodych gniewnych zaświerzbi ręką, aby wziąć spray i wyjść na ulicę. Inny wrzuci ramionami, myśląc co za stary facet pisze do „ŻP”. Być może dziękując za podsuniecie pomysłu, również kupi spray i coś namaluje. Choćby z przekory.

Artur Krasicki

„Dwunastka” na starcie

(Rozmowa z mgr. Tomaszem Kuleszą — dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 12 w Jarosławiu)

Red. — **Panie dyrektorze, z jakim nastawieniem wraca pan w nowy rok pracy szkolnej?**

T.K. — Kiedy przed rokiem rozpoczynałem pracę w nowo oddanym obiekcie, byłem pełen obaw. Ten nastrój udzielał się także członkom Rady Pedagogicznej. Naszą troską była właściwie ukierunkowana praca dydaktyczno-wychowawcza i opiekuńcza „Dwunastki”. Po upływie roku stwierdzam, że bardzo wiele zostało zrobione. Grono nauczycielskie jest zintegrowane, skupia ludzi bardzo oddanych sprawom dzieci i szkoły. Często kosztem czasu prywatnego, życia rodzinnego, organizowali życie nowej społeczności szkolnej. Zofia Karwańska, Dorota Nieprzecka, Seweryna Dusilo, Dorota Białek, Adam Kroczyk i Grzegorz Telichowski to tylko niewielka część tych najbardziej oliarnych. Dzięki nim każdy uczeń może realizować w naszej szkole swoje zainteresowania w różnych formach zajęć pozaszkolnych, których inicjatorami są sami uczniowie.

Red. — **A jakie to inicjatywy...?**

T.K. — Dobrze działa koło komputerowe, plastyczne, matematyczne, koło o profilu humanistycznym i Uczniowska Wszechnica Dziennikarska...

Red. — **Co najbardziej niepokoi pana u progu nowego roku szkolnego?**

T.K. — Lękam się o przyszłość naszej placówki. Mam na uwadze przede wszystkim brak środków zabezpieczających jej prawidłowe funkcjonowanie. Zabraknie w tym roku pieniędzy na utrzymanie zajęć pozalekcyjnych, brakuje także ich na terminowe dokonywanie wpłat za zużycie energii elektrycznej. Co prawda Ministerstwo Edukacji Narodowej w porozumieniu z kuratorami proponowało szkołom tzw. program dostosowawczy. Podważa on celowość prowadzenia zajęć pozalekcyjnych, ale dopuszcza także wyeliminowanie z siatki godzin do dwóch jednostek lekcyjnych.

Przy obowiązującym i istniejącym programie nauczania zamysł taki, zdaniem szkolnej Rady Pedagogicznej, pozbawiony jest przesłanki racjonalnych. Najpierw bowiem powinno się zmieniać programy, a potem weryfikować siatkę godzin lekcyjnych.

Red. — **Czy w takiej trudnej i złożonej sytuacji może pan liczyć na pomoc i wsparcie władz zwierzchnich?**

T.K. — Jesteśmy tzw. jednostką samodzielną. Z codziennymi problemami jakoś sobie radzimy. Bardzo pomagają nam rodzice, którzy uchronili nas na przykład od zamknięcia dopływu prądu.



Natomiast współpraca z Delegaturą Kuratorium Oświaty i Wychowania ogranicza się do przesyłania wytycznych oraz wizytowania naszej szkoły. Dobrze układa się współpraca z pracownikami przemyskiego Kuratorium.

Red. — **Czy w przypadku jarosławskiej „Dwunastki” można mówić o sięganiu po środki budżetowe wypracowane w ramach działalności gospodarczej?**

T.K. — Naturalnie... Już w ubiegłym roku szkolnym podjęliśmy działania mające na celu pozyskiwanie środków finansowych wypracowanych w naszej placówce. Zorganizowaliśmy dwa obozy sportowe dla siatkarek z Sanoka „zabijając” na tym kilkanaście mln złotych. Organizujemy kursy językowe, z których część środków pozostaje w szkole. Wynajmujemy odpłatnie stołówkę szkolną na różne imprezy okolicznościowe. W br. zamierzamy uruchomić szkolny sklep.

Ponadto mamy jeszcze wiele pomysłów i ciekawych inicjatyw, ale o nich mówić za wcześnie.

Rozmawiał HENRYK GRZYMUZA

Żegnajcie wakacje...

Kończy się lato. Nie dla wszystkich dzieci było ono połączone z wypoczynkiem, wyjazdem na wakacje. Większość musiała zadowolić się siedzeniem w domu, wystawianiem pod blokiem, brakiem zajęć. W zeszłym roku jeszcze organizowano półkolonie, dziecińce, nawet połączone z obozami, lecz w tym roku i ta forma wypoczynku upadła — tłumaczy się to brakiem pieniędzy. Brak jest zapалу u ludzi, którzy w zeszłym roku organizowali zajęcia nie biorąc za nie pieniędzy, poświęcając swój prywatny czas, w zamian otrzymując pomówienia i oszczerstwa. Tak było...

Zyczliwość znaleźli harcerze w „Bacówce na Brzance” gdzie gospodarują państwo Solakiewiczowie. Wypoczywali tam — w woj. tarnowskim — harcerze z Lubaczowa i z Bydgoszczy, razem 70 osób.

Różne były postawy instytucji wobec zapewnienia wypoczynku dzieciom i młodzieży. Zaskakujące było stanowisko władz oświatowych województw przemyskiego i tarnowskiego, które nie udzieliły pomocy proszącym o to harcerzy. A władze oświatowe Tarnowa w przedostatni dzień obozu napuściły na „Bacówkę” Sanepid, który zarzucał, że nie ma w bacówce zamrażarki (a przecież gospodarz codziennie samochodem zjeżdża na zakupy i przywozi świeże produkty), że nie mają obieralni warzyw w budynku, tylko pod gołym niebem, że sprzedają napoje typu „Cola-raak”, które są szkodliwe, a które przecież można kupić w każdym sklepie. Władze oświatowe są chyba po to, by pomagać szkołom, pomagać dzieciom bez względu na to, czy chodzą ubrane kolorowo, czy w harcerskie mundury. Zaskakująca jest postawa przemyskich władz harcerskich, powołanych po to, aby służyć pomocą drużynom, które wykazują chęć działania i różnego rodzaju inicjatywy, a jednak nie spełniają tych wymogów. Nie jest więc zaskakujące stwierdzenie dziecka, że po co drużyna ma się rozliczać finansowo, czy też programowo z Komendą Chorągwi, skoro nie uzyskuje stamtąd pomocy...

Kończy się lato. Podziękować trzeba tym, którzy pomogli: Dyrektorowi Wydziału Spraw Społecznych UW mgr. Mariuszowi Olbromskiemu, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Lubaczowie, Dyrektorowi MOK w Lubaczowie mgr. Witoldowi Kopie, Burmistrzowi Miasta Lubaczowa mgr. Wiesławowi Bekowi, Dyrektorowi ZOZ lek. med. Markowi Śliwie, który udzielił wsparcia z Zakładowego Funduszu Socjalnego, Dyrektorowi Sz. P. nr 1 w Lubaczowie mgr Annie Argasińskiej, Komendantowi Hufca Lubaczów hm Ireneuszowi Mulakowi. Podziękować wypada także harcerzom, którzy wcześniej pracowali, by móc wypoczywać.

ZDZISŁAW SAWIŃSKI

„Techniczna nowinka”

Było to pod koniec XIX w. Abisyński cesarz, Manelik II, postanowił zmodernizować swój kraj. Zakupił w związku z tym wiele nowinek technicznych, m.in. 3 krzesła elektryczne (będące świeżym wynalazkiem amerykańskim). Zamówienie zostało bezzwłocznie zrealizowane, urządzenia dostarczono na miejsce. Jednakże, gdy przystąpiono do ich podłączania, okazało się, że... w kraju nie ma elektryczności. Towar dotknięty, towar kupiony. Co było robić? Fotele nie zmarnowały się jednak — pomyslowy cesarz kazał przerobić jeden z nich na ozdobny tron.

(p)

„Drukarski chochlik”

Nie tylko w naszym tygodniku zdarzają się błędy drukarskie. Oto co przydarzyło się w roku pańskim 1631 dwóm angielskim drukarzom: R. Parkerowi i M. Lucasowi. Z wielkim szacunkiem zabrali się oni do składania Biblii. Pięknie wydrukowane egzemplarze miały być nagrodą za ich mozolną pracę. Niestety, dał o sobie znać „drukarski” (?) chochlik. Otóż w szóstym z Dziesięciorga Przykazań, brzmiącym „Nie cudzołóż”, zginęło w druku to maleńkie „nie”.

(p)

Sen

Proszę mi wierzyć na moje słowo (albo moje piękne oczy — szkoda, że Państwo tego nie widzą...), że chyba od urodzenia mam takie jakieś zawichrowane w kierunku „jak najbardziej” właściwym i dość typowym, zdaje się. Ponoć takie coś jest nam potrzebne. A może to nerwica? W każdym razie, gdy siadam do maszyny zrazu poglądy moje szlachetnieją i słusznieją. Staję się taki jakiś bardziej miłutki i przyjemniutki. Np. od razu zaczynam brzydzić się fotografiami nie odzianych niewiast. Fe! Tfu! To zaraza! Paskudztwo! Albo taki Sejm. Do luzu, bo kontraktowy jak cholera. Któż to mógł przewidzieć, dobijając targu przy Okrągłym Stole, że to będzie kontrakt. Ale Prezydent jest... Prezydent jest w Belwederze, oczywiście. Partia centralna z Prezydentem. Naród z partią. Masy do tortów. Mądrale won! Rolnicy w pole, reszta do Boniego! „Michniki i Geremki” na święczniki. I nadzie! Człowiek bez skarpetek. Zygoc do macicy. Siekiera do koguta! Baba z wozu! Kogut na dachu! Kurcze, kurcze pieczone...

W fizjologii człowieka jest taki mechanizm, że jak się człek nie pohamuje, to dynamika i zapamiętanie rosną lawinowo. Co prawda kończy się to najczęściej przyjemnie, to jednak człowiek prawy, taki jak ja przecież, nie może sobie na coś takiego pozwolić. Pofolgowałem sobie właśnie przez kilka linijek i o mały włos, a by się stało. A przecież nie przystoi.

Dawniej cenzura filtrowała wszelką twórczość pod

względem „ideowo-artystycznej” przydatności. Dziś jest to niepotrzebne. Ja to sam zalatwiam. Na mnie tacy to by nie zarobili. Wczoraj Pan Prezydent udzielił wywiadu w radiu. Wylączyłem. Po co ryzykować? Tym bardziej że właśnie pisałem inny felieton. Ja jestem bardzo dobrym publicystą. W telewizji pani przejętym głosem opowiada o „Życiu Przemyskim” jako o tygodniku na wskroś intelektualnym i że to nieprawda, że gazeta jest prowincjonalna, tzn. ulegająca prowincji i zgadzająca się na prowincjonalność powszechną. Tygodnik jest formą kształtowania się opinii społecznej. Nie oznacza to, że jak w systemie indoktrynacji, drogą świadomości i podświadomości wciska się czytelnikowi wcześniej skomponowane piguły „zweryfikowanej prawdy”. Tygodnik powinien mobilizować czytelnika do myślenia. Powinien inspirować do **samodzielnego** rozumienia i poznawania świata. Z drugiej zaś strony to, w jaki sposób gazeta oddziałuje, zależy też od „duchowej głębi” czytelnika, a sposób korzystania z mass mediów świadczy o korzystającym. I żadne to odkrycie. A ja całkiem spokojnie poddaję się memu zwichrowaniu i kadzę. Nieprzeciętnie kadzę.

Przychodzi człowiek do domu, ręce mu się trzęsą, bo na spotkaniu panowie sądzili, że ich słuchacze są bardziej naiwni niż oni sami, więc z zamiarem opisanego siada do maszyny i... zwichrowanie zaczyna działać. Zresztą bardzo dobrze. Bo po co czytelników denerwować? Świat jest taki piękny. Złotoskrzydłe, odrzutowe motylki śmigają nad głowami soczystych dziewczyn, dorodnych, dojrzałych, śmiałych a nieśmiałych... Piszę więc ładnie, jak to pan kandydat, kosztem własnego zdrowia, pragnie nam wszystkim poszerzyć i pogłębić. I wszystko będzie jak w bajce, jeśli

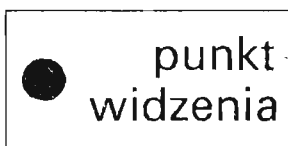
tylko powiemy nasze „taaaak”. Kończy się paliwo, a na stacji CPN awaria. No to klęę na wszystko i po równo. Ale w felietonie piszę: „Mimo mrozu i późnej pory dzielna ekipa usunęła awarię”. Zamówiłem w redakcji tekst, ale nie drukują, bo coś tam... po równo, lecz w felietonie piszę: „Dzięki niezrównanemu talentowi redaktora naczelnego gazeta jeszcze dycha!”

Urban to ma uszy jak Rinn poślądki, ale Glemp jest po prostu krótko przystrzyżony.

Gdybym napisał, że w wywiadzie radiowym (27.07) Prezydent powiedział na początku, że przede wszystkim interesuje go kierunek w jakim podążamy, a przy końcu wywiadu powiedział, że na temat kierunku podążania nie ma sensu dyskutować, to wyglądałoby, że się czepiam. A ja całkiem po prostu piszę, że kierunek jest rzeczą intrygującą i jak widać — trudną.

Obudziłem się z policzkiem miażdżonym o blat biurka. Obok leżała pokreślona kartka papieru. Wstałem, zrobiłem herbatę... „Życie Przemyskie”... Hm... Odbezpieczyłem pióro i zacząłem pisać prośbę o rozwiązanie umowy-zlecenia. ale jeszcze przed ukończeniem, kartkę zmiąłem i cisnąłem do kosza. Przecież takiego tekstu też mi nie przyjmą. I też Bóg raczy wiedzieć dlaczego...

ZBIGNIEW POLIT



Dramat Erny

Pani Elżbieta Cisek ma dziś 87 lat. Mieszka samotnie w centrum Jarosławia. Z jej twarzy promieniuje życzliwość. Lubi pracę na działce, rozmowy z sąsiadami, a czasem wyteża pamięć sięgając tamtych lat. Lat znaczących ryzykiem każdego dnia, każdej godziny. Wspomnienia z lat wojny i okupacji hitlerowskiej wiążą się z faktem ukrywania przed Niemcami żydowskiej dziewczynki Erny Rosenthal.

„Tuż po wybuchu wojny — wspomina p. Elżbieta — gestapo zabrało matkę dziewczynki. Po paru dniach wezwanie otrzymała babcia Erny, która wiedziała, że również pójdzie na śmierć. Żyła z nami bardzo dobrze. Może dlatego ośmieliła się dwunasto- lub trzynastoletnią Ernę przeprowadzić do nas. Mieszkaliśmy blisko od domu Rosenthalów. Pamiętam, co powiedziała wtedy, że chce wnuczkę zostawić na chwilę, gdyż podczas jej nieobecności ma być babcia sama pozostając w domu. Przyjęliśmy Ernę. Wieczorem babcia dziewczynki nie powróciła. Było dla nas oczywiste, jaki spotkał ją los.”

Dla matki p. Elżbiety, Anny Fludzińskiej i jej brata Fryderyka Fludzińskiego, ów splot zdarzeń zrodził szczególne wyzwanie. Postanowili dziewczynkę ukryć. W podwórzu domu rodziców znajdowała się stajnia ze stodołą. Tam ukryto Ernę. Po tygodniu dziewczynka została umieszczona na schodach prowadzących do suteren. Na stopniach ułożono deski, a na nich siennik wypełniony słomą. Erna przebywała tam cały czas. Kiedyś pod nieobecność gospodarzy (p. Elżbieta mieszkała wówczas poza Jarosławiem) Erna wyszła do kuchni i wyjrzała przez okno. Zauważono ją — pojawiły się wówczas próby

zmuszenia Anny Fludzińskiej do wydania Erny gestapo.

Obrony żydowskiego dziecka podjęła się p. Elżbieta, która przyjechała do matki i dowiedziała się o sytuacji. Według jej relacji, niejaki T. usiłował nakłonić ich do zadenuncjowania dziecka. Swoje stanowisko określił w rozmowie z p. Elżbietą, gdy ta odwiedziła go w domu.

„U pani w domu jest Żydówka Erna — miał powiedzieć pan T. — pani pójdzie na gestapo ją wydać”. Odpowiedź pani Elżbiety była natychmiastowa: — „Ja jej życia nie dałam i ja jej życia nie będę odbierać”. Wkrótce potem pan T. zmarł, a Erna doczekała końca okupacji. Społeczność żydowska zainteresowała się losami Erny. Z Jarosławia przewieziono ją do Lublina. Tam bowiem spora część diaspory żydowskiej rozproszona po Polsce, ocalała z okupacyjnej i wojennej zawieruchy, stawiała się, by odebrać paszporty do Izraela. Wśród zebranych była także Erna. Okrutny los sprawił, iż na stojących przed gmachem jednego z urzędów, petentów żydowskich najechała ciężarówka. Śmierć poniosła Erna i dwie inne osoby. O tym fakcie p. Elżbieta Cisek dowiedziała się z prasy. Teraz, piszącemu te słowa powie, że ów dramat przeżywa obecnie równie głęboko, jak wtedy.

„Erna Rosenthal była mądrą dziewczynką, ładną, inteligentną, rezolutną. Z całą pewnością wiele mogła nam zawdzięczać — p. Cisek nie kryje wzruszenia. — Wciąż brak mi niejako dopełnienia tego poświęcenia dla niej, jakie było udziałem mojej rodziny. Po blisko pięciu latach starań o jej przeżycie, zrządzenie losu nie pozwoliło, by mogła cieszyć się życiem — darem najcenniejszym od Boga”.

HENRYK GRYMUZA

Uroczystość Wniebowzięcia NMP

Zgodnie z tradycją utrwaloną przed wieloma laty, do Bazyliki NBB OO Dominikanów w Jarosławiu, nazywanej też Sanktuarium Matki Boskiej „Na polu”, 15 sierpnia przybyli wierni z Jarosławia i okolicznych parafii. Przez cały niemal dzień jarosławską świątynię wypełniały thomy wiernych. Najwięcej zgromadziła uroczysta msza św. odpustowa na dziedzińcu świątyni. Odprawił ją wykładowca WSD w Przemyślu, proboszcz parafii w Bachórcu ks. prof. Zdzisław Janiec.

W swojej homilii ks. Janiec wiele miejsca poświęcił osobie Maryi i kultowi Matki Chrystusa. Zwrócił uwagę, że uroczystość Wniebowzięcia NMP obchodzona jest także jako kościelne święto Matki Bożej Zielnej. Homilia miała głęboką wymowę moralną. Traktowała również o postawach ludzkich godzących w reguły chrześcijańskiego życia.

Podczas mszy św. dokonano poświęcenia ziół, kwiatów, kłosów i owoców z tego rocznych zbiorów.

Jak co roku wzdłuż ulicy Dominikańskiej rozlokowali swe kramy liczni sprzedawcy, przybyli nawet spoza terenu województwa. Już od kilku lat daje się zauważyć malejąca ilość stoisk oferujących dewocjonalia. Wartościowe wydawnictwa i pamiątki można było kupić jedynie w kiosku uruchomionym przez OO Dominikanów oraz w bodaj dwóch kramach. Sprzedawano słodycze, napoje, pamiątki, wydawnictwa, zabawki z drewna i plastiku. Wśród tych ostatnich, jak zawsze nie brakowało kiczu. Można było także kupić anteny telewizyjne i... znakomite motocykle „Yamaha”. Kilka modeli prezentowali przedstawiciele warszawskiej spółki „Yawo”, od których uzyskałem informacje o zamiarze uruchomienia w przyszłym roku przedstawicielstwa w Jarosławiu.

• Początek kultu Maryjnego na ziemi jarosławskiej datuje się od dnia 20 sierpnia 1381 roku, kiedy to na jednym z drzew

pasterze dostrzegli ulokowaną Pietę rzeźbioną w drewnie. Miejsce to usytuowane było na terenie pokrytym polami i lasami. Dziś wznosi się tu Kaplica cudownego źródła, z którego tak w przeszłości jak i obecnie pielgrzymi czerpią wodę. Woda ta, jak głoszą liczne przekazy, posiada właściwości uzdrawiające.

Kaplica usytuowana jest w sąsiedztwie kościoła MBB w Jarosławiu, tuż za jego murami i jest widoczna od ul. Krakowskiej.

• 5 września 1636 roku po zakończeniu badań autentyczności cudów, jakie zaistniały przy figurze Matki Boskiej, biskup przemyski Andrzej Szoldrski ogłosił statwę jako cudowną, a wybudowaną uprzednio świątynię ogłoszono sanktuarium, jednym z najważniejszych w diecezji.

• W latach 1675 i 1677 pielgrzymował do świątyni król Jan III Sobieski wraz z małżonką i towarzyszącym im posłem francuskim de Forbin.

• Doniosłym wydarzeniem w dziejach jarosławskiego sanktuarium była koronacja cudownej figury MBB mająca miejsce w 1755 roku. Dwie złote korony bogato zdobione diamentami przywiózł w tym celu z Rzymu od papieża Klemensa XII królówic Jakub Sobieski.

• W latach 1936 i 1937 w czasie protestów chłopskich na odpusty do jarosławskiej świątyni przyjeżdżały tysiące chłopów — ludowców.

• W br. mija ćwierćwiecze od faktu nadania kościołowi MBB w Jarosławiu przywilejów i tytułu bazyliki. Decyzja papieża Pawła VI miała miejsce w roku obchodów milenium chrześcijaństwa w Polsce i 750-lecia założenia zakonu Dominikańskiego.

HENRYK GRYMUZA

Śmieci w Accadii

Ten, kto chciałby uciec do Arkadii, musi stawić czoła smutnej prawdzie: nie ma już gdzie uciekać przed śmieciami. Przekonał się o tym biolog z Cambridge. Eksplorował on bezludną wyspę Accadię, oddaloną o 468 km od najbliższej wyspy (prawie nie zamieszkaanej), a o tysiące mil od najbliższego kontynentu. Będąc prawdopodobnie pierwszym człowiekiem, który spacerował po wybrzeżu Accadii, zastał tam 953 przedmioty wykonane ręką człowieka. Były tam oczywiście boje i ich fragmenty (179 sztuk), ale było tam też 7 konserw, 14 żarówek, 25 butów i inhalator. Były 2 głowy lalek, ale tylko jeden żołnierz (choć na sąsiedniej wyspie znalazły się 2 jeepy i czołg). Jak można się domyślić, dobrze reprezentowane były butelki (171 z 15 krajów, w tym 1/3 po whisky). Żadna nie zawierała przesłania, ale fakt, że znalazły się w jednym z najbardziej odosobnionych miejsc na świecie, niesie przesłanie.

(zet)

Niezidentyfikowana łódź podwodna

Zdarzyło się to nie tak dawno temu. W jednym z fiordów należących do Szwecji zaobserwowano peryskop niezidentyfikowanej łodzi podwodnej, wynurzający się od czasu do czasu z fal. Podniesiono alarm. Natychmiast zablokowano wejście do fiordu. Ściągnięto okręty wyposażone w sondy radarowe i echolokacyjne. Było to prawdziwe polowanie na szpiegowską łódź podwodną i przez 10 dni trzymało w napięciu Skandynawię i pół Europy.

I oto rankiem dnia jedenastego szwedzka łódź patrolowa wytopiła cel... Okazało się, że była to zwykła rura plastikowa (rzeczywiście podobna do peryskopu), którą unosiły fale morskie. Rzecznik prasowy marynarki oświadczył: To był głupi żart.

(g)

Reklama radiofoniczna — najskuteczniejsza
Biuro Informacyjno-Reklamowe
„ALEKSANDRA”
(Jarosław, Grodzka 1, tel. 62-36)
prowadzi — pośrednictwo pracy oraz kupna i sprzedaży, reklamuje — towary, usługi itp.

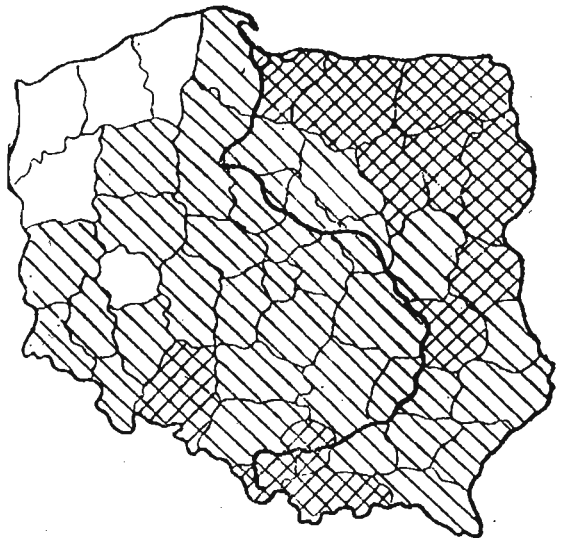
No właśnie. Iść — czy nie iść? Nietety, w 5 lat po katastrofie czarnobylskiej z polskimi grzybami nie jest najlepiej, choć dużo zależy od regionu. Naukowcy z Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie przeprowadzili niedawno badania zawartości radioaktywnego Cezu-137 w grzybach. Największe napromieniowanie grzybów stwierdzono w lasach mazurskich. Jak wynika z zamieszczonej obok mapki, lasy przemyskie utrzymują się pod tym względem w średniej krajowej.

W trakcie badań stwierdzono różnice napromieniowania w zależności od rodzajów grzybów. Najwięcej Cezu-137 zawierał podgrzybek brunatny: 2 tysiące bekereli w kilogramie grzybów świeżych i aż 20 tysięcy bekereli w kilogramie grzybów suszonych. Unikajmy więc podgrzybków a zbierajmy raczej prawdziwki, maślaki, koźlaki, kanie i kurki. Trzy pierwsze grzyby zawierają ok. 300 bekereli w kilogramie, natomiast kanie i kurki tylko od 5 do 83 bekereli Cezu-137 w kilogramie grzybów świeżych.

Warto tu przypomnieć, że światowe normy żywieniowe dopuszczają do konsumpcji tylko te produkty, które zawierają nie więcej niż 600 bekereli w kilogramie (dla dzieci — 370 bekereli). Tak więc, jeśli musimy iść na grzyby, to przynajmniej nie zbierajmy podgrzybków. A w ogóle, to najbezpieczniej zbierać — pieczarki w... pieczarkarni.

(jb)

Na grzyby?



skazenie najmniejsze

skazenie średnie

skazenie największe



28 VIII • AUGUSTYN — pochodzi od im. August, które oznacza człowieka dostojnego, wspaniałego. • PATRYCJA — żeńska forma im. Patryk (łac. patricius — szlachetnie urodzony). 29 VIII • SABINA (łac. Sabina) — należąca do plemienia Sabinów, zamieszkujących środkową Italię. • JAN — imię oznaczające osobę cieszącą się łaską boską. Imię trzech królów pol.: Jan I Olbracht, Jan II Kazimierz, Jan III Sobieski. • FLORA (od łac. flos, floris — kwiat) oznacza osobę, która jest kwitnąca. Imię rzym. bogini wiosny i kwiatów. 30 VIII • RÓŻA (łac. rosa — róża) — oznacza osobę, która jest piękna jak róża. • FELIKS (łac. felix) — szczęśliwy, życzliwy, łaskawy. • SZCZĘŚNY — pol. odpowiednik im. Feliks. 31 VIII • IZABELA — imię to jest

przekształceniem imienia Elżbieta, które pochodzi od hebr. *Eliszeba* — Bóg mój przysięgą. Imię b. popularne w Hiszpanii, nosili je dwie królowe tego kraju. • PAULINA — żeńska forma im. Paweł (z łac. Paulus — drobny, mały). 1 IX • BEATRYCZE (łac. *beatrix* — przynosząca szczęście) — imię żeńskie znane przede wszystkim z „Boskiej komedii” Dantego. • BRONISŁAWA — żeńska forma słowiańskiego imienia Bronisław, oznaczającego osobę, która ma bronić sławy lub o nią walczyć. • AUGUST — (z łac. dosł. dostojny, wspaniały, boski). Początkowo tytuł nadawany rodzinie cesarskiej w starożytności. Rzymie. 2 IX • BOHDAN (złepok słów: *Bog i dan* czyli Bóg i dany), oznacza osobę daną od Boga. Imię wielu gospodarów wołoskich, nawet cały kraj nazywano w średniowieczu Bogdanią. • JULIAN — imię utworzone od nazwy patrycjuszowskiego rodu rzym. — Juliuszów. • SEWERYN (od imienia Sewer, dosł. z łac. surowy, poważny, twardy) — imię oznaczające osobę, która jest twarda, surowa dla innych, ale i dla siebie (a więc surowych obyczajów). 3 IX • DOROTA (gr. *Dorotheas*) — odwrócona kolejność członów składanych im. Teodor — oznacza dosł. dana od Boga, przyszła na świat jako dar Boży. • IZABELA (j.w.). • GRZEGORZ (gr. *gregorikos* — czuwający, czujny), oznacza człowieka czujnego, choć pierwotnie chodziło zapewne o tzw. nocne czuwania (tj. modlitwy) mnichów i imię to znaczyło człowieka gotowego do takich nocnych czuwań. • SZYMON (od hebr. *szema* — słuchać). Pierwotne imię Piotra apostoła.

Obrazki z Kalwarii Pałacowskiej

Do trzydziestego dziewiątego roku na Kalwarię szły pielgrzymki z Jarosławia, Przemyśla, Lubaczowa, a także ze Lwo-

i modlitwy, to także kramy i specyficzny odpustowy handel. Miejscowi Żydzi wystawiali swoje towary, przyjezdni rozkla-

zakupy. Karczma w Kalwarii świeciła pustkami, gdyż na czas pielgrzymki zwyczajowo (a nie ustawowo) ograniczano wyszynk.

W nie istniejącej dzisiaj cerkwi zbierali się Ukraińcy. Też uroczyście czcili Maryjne święto. Wędrowki po drózkach zastępowali drogą krzyżową, której stacje rozwieszano na przycerkiewnych drzewach. A potem wszystko się urwało. Wojna. Niedobry czas.

Po wojnie władza robiła wszystko co mogła, aby utrudnić ludziom uczestnictwo w pielgrzymce. Bardzo skrupulatne kontrole służb granicznych, zakazy dla pielgrzymów — miały zniechęcić ludzi. W świetlicy nad sklepem już kilka dni przed pielgrzymką instalowały się ekipy służb specjalnych, których zadaniem było nagrywanie kazań i śpiewów pod kościołem. W tłumie pielgrzymów kręcili się agenci, których miejscowi ludzie po dwóch, trzech latach traktowali jak starych znajomych. Na szczęście te czasy minęły.

A jak było w tym roku? Każda kompania posiadała tuby nagłaśniające, piekielny wynalazek, dzięki któremu chrapliwe dźwięki zastąpiły melodyjne pieśni



wa, Drohobycza, Sambora i Stryja. Od gór przychodzili Łemkowie i Bojkowie. Mężczyźni ubrani w lniane, wypuszczone na wierzch koszule, pod szyją spięte ozdobną broszką zwaną lusterkiem. Za kompaniami ciągnęły wozy konne z prowiąntem, a drogi były takie, że nieraz trzeba było sprzągać dodatkową parę koni, żeby wyciągnąć wóz z błota. Spali ludzie po domach, stodołach albo na wozach, pod gołym niebem. Gorzej było, kiedy padał deszcz, a błoto sięgało kolan.

Na czas odpustu zewsząd ściągali gromady żebraków. Kalecy bez rąk, nóg, ślepcy — ofiary I wojny — siedzieli jeden przy drugim pod klasztorną bramą lub pod kościołem i całymi dniami śpiewali litanie. Od nich pochodzi, funkcjonujące dzisiaj jeszcze, określenie — dziań kalwaryjski. Ale odpusty to nie tylko msze

dali stragany. Obok tradycyjnych świecidełek, glinianych zabawek, precli sprzedawano materiały, igły, nici i lekarstwa, tak że można było zrobić poważniejsze



kalwaryjskie. Zwolnieni od śpiewania pielgrzymi (za całą kompanię śpiewała tuba) mogli oddać się towarzyskim rozmowom. Natomiast miejscowi kramarze uczynili wszystko, aby udowodnić pielgrzymom, że znajdują się w centrum Europy. Błaznane zegarki i typowe odpustowe świecidełka zastąpiły plastikowe pistolety rodem ze Lwowa i elektroniczne zegarki z Hongkongu. Nawet pan Szczurek nie sprzedawał zupy, którą pamiętają starsi pielgrzymi. Źródła dobrze poinformowane szacowały liczbę pielgrzymów przybyłych w tym roku do Kalwarii na 20 tys. Mało, w porównaniu z latami poprzednimi. Złożyło się na to kilka przyczyn: opóźnione w tym roku żniwa, Światowy Złot Młodzieży w Częstochowie, na który poszło wielu młodych ludzi z terenu naszej diecezji, no i wzrastające koszty.

Tekst i zdjęcia
JACEK SZWIC

Polski Teatr we Lwowie

Polski Teatr Ludowy Lwowskiego Obwodu Domu Nauczyciela istnieje od 1957 roku. Powstał w gronie działaczy lwowskich teatrzyków szkolnych. Jego bezpośrednim założycielem był profesor Piotr Hausvater (1891-1966), człowiek powszechnie szanowany we Lwowie, entuzjasta teatru i działacz kultury.

P. Hausvater urodził się w r. 1891. Ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, ponadto kształcił się w Konserwatorium i Szkole Teatralnej. W 1921 r. założył we Lwowie Zespół Młodych Muzyków. Przez 5 lat był skrzypkiem w orkiestrze teatrów lwowskich. Wydał szereg podręczników z dziedziny języka i literatury polskiej, z których część ukazała się jeszcze przed 1939 r.

Przez wiele lat pełnił funkcję kierownika zespołu metodycznego skupiającego nauczycieli j. polskiego, nauczających w szkołach radzieckich z polskim językiem wykładowym. Od czasu założenia teatru był jego kierownikiem artystycznym. Po przejściu na emeryturę zupełnie poświęcił się swemu hobby. W pracy pomagała mu żona, córka, a nawet wnuczka. Zmarł w 1966 r.

Od początku istnienia teatru zastępcą profesora oraz duszą zespołu był Zbigniew Chrzanowski, aktor i reżyser, z czasem kierownik artystyczny. Ukończył on studia na Wydziale Filologii Uniwersytetu Lwowskiego (filologia polska). Podejmując pracę zawodową w telewizji lwowskiej jako redaktor muzyczny, studiował zaocznie w Szkole Teatralnej im. Szczukina w Moskwie na Wydziale Reżyserii. Osoba Z. Chrzanowskiego jest nierozdzielnie związana z Teatrem Polskim we Lwowie. Obecna pozycja oraz charakter teatru to głównie jego zasługa. Do tej pory ten wybitny artysta i niezwykle człowiek reżyseruje sztuki i kreuje istotne role, odbywając niekończącą się podróż między Wrocławiem a Lwowem. W 1985 r. kierownictwo artystyczne objął Walery Bortiakow, scenograf i aktor.

Teatr skupia artystów — amatorów narodowości głównie polskiej. Grają w nim również Rosjanie, których zauroczyła polska kultura. Artysty wykonują bardzo różnicowane zawody, a ich wykształcenie odbiega częstokroć daleko od zainteresowań teatralnych. Początki teatru były trudne. Próby odbywały się w prywatnych mieszkaniach, a spektakle w szkołach.

Po sukcesie „Balladyny” teatr zyskał lokum i opiekę Obwodowego Domu Nauczyciela. Od tej pory ich stałą scenę stanowi sala w starym pałacyku przy ul. Kopernika

42. Grają 3-4 razy w miesiącu, zawsze po polsku.

Celem teatru jest przybliżenie widzom poezji i literatury polskiej. Nie zawsze było to łatwe. Zespół działał w obcym kraju, w określonych warunkach politycznych. Przemiany zachodzące w Polsce miały wpływ — i na funkcjonowanie teatru i na losy poszczególnych osób. Najtrudniejszy był dla aktorów okres stanu wojennego. Mimo to, przez ponad 30 lat istnienia, wystawiono ponad 50 premier. Zorganizowano szereg wieczorów poetyckich. Z teatrem współpracowało wielu wybitnych artystów polskich i rosyjskich.

Repertuar teatru stanowi klasyka polska, rosyjska, zachodnioeuropejska i dramaturgia współczesna. Najczęściej grane są utwory J. Słowackiego, J. Szaniawskiego, A. Fredry, G. Zapolskiej, J. Korzeniowskiego, S. Mrożka, St. Wyspiańskiego, Moliere, W. Szekspira, A. Czechowa. Ostatnią premierą to sztuka Karola Wojtyły „Przed sklepem jubilera”. Organizowane przez artystów wieczory poetyckie poświęcone były twórczości A. Mickiewicza, A. Puszkina, P. Szewczenki, S. Jesienina, K. K. Baczyńskiego i innych.

Zespół otrzymał szereg nagród i wyróżnień. Najważniejsze to: „Za wybitne osiągnięcia artystyczne i działalność społeczną na niwie zbliżeń kultur różnych narodów” (1961); dyplom honorowy i dyplom indywidualne dla Z. Chrzanowskiego i A. Nikodemowicza na II Festiwalu Dramaturgii Polskiej w ZSRR w Moskwie za „Wesele” Wyspiańskiego (1969); złota odznaka „Zasłużony dla kultury polskiej” dla Teatru i Z. Chrzanowskiego; dyplom indywidualne dla aktorów (1978); dyplom Ministerstwa Kultury ZSRR.

Teatr dużo podróżuje. Od 1962 r. datuje się początek kontaktów z zespołem pieśni i tańca „Wilia” z Wilna. Wyjeżdżał na festiwale do Wilna, Moskwy, Leningradu, odbył tournée po Ukrainie i Litwie. Jesienią 1990 r. uświetnił swym występem uroczystość funeralną A. Fredry w Rudkach. Był również dwukrotnie w Przemyślu, występując w Przemyślu, Jarosławiu, Lubaczowie.

Na naszym terenie teatr zadebiutował 12-13. 04. 1991 r. spektaklem „Fredro i Fredrusie”, na który składały się trzy jednoaktówki: M. Hemara „Dawny spór”, A. Fredry „Odlutki i poeta”, J. A. Fredry „Consilium facultatis”. Całość wyreżyserował Z. Chrzanowski, scenografię wykonał W. Bortiakow. Występ zespołu stał się dla widzów miłym zaskoczeniem. Określenie „amatorski”, które

zwykle kwalifikować pewne zjawiska artystyczne w określonych kategoriach, stało się w odniesieniu do teatru lwowskiego niewłaściwe. Mielśmy do czynienia z doskonałą reżyserią i wspaniałą grą aktorów. Gwiazdą spektaklu, ulubieńcem publiczności stał się W. Bortiakow grający Karczmarza i Chorego. To niezwykle talent i trudno sobie wyobrazić zespół bez niego. Niezwykle rubaszny i, wydawałoby się, zupełnie pozbawiony tremy, rozbawiał publiczność do łez. Łatwość kreowania przez niego ról komediowych nasunęła podejrzenie, iż jest to aktor charakterystyczny, specjalizujący się w rolach „wesołków” i „nieudaczników”. Późniejsza rola Jubilera pokazała jednak, że możliwości W. Bortiakowa są znacznie szersze. Na uwagę zasługuje również zastosowana w spektaklu niezwykle oszczędna scenografia, której elementy, przy niewielkich zmianach, wykorzystano w trzech różnych sztukach.

Wizytę Ojca Świętego na Ziemi Przemyskiej teatr postanowił uczcić sztuką Jego autorstwa: „Przed sklepem jubilera”. To trudny utwór, którego wystawienie zdawało się przerastać możliwości aktorów. Spektakle w Przemyślu i Lubaczowie pokazały jednak, że zarówno reżyser, scenograf, jak i aktorzy poradzi sobie z przekazaniem myśli Jana Pawła II w sposób ciekawy i pozbawiony patosu. To trudna sztuka o sakramencie małżeństwa, pełna rozważań filozoficznych ujętych w długie monologi. Aktorzy potrafili jednak przez prawie dwie godziny stworzyć atmosferę zainteresowania i utrzymać widza w skupieniu odpowiadającym ważności problemu. Spektakl stał się czymś w rodzaju misterium, które pozwoliło publiczności zbliżyć się duchowo z Autorem, zrozumieć sens przesłania. Sztukę reżyserował Z. Chrzanowski. Niebanalną scenografię (różnicowane kształtem płyty szkła zawieszane wertykalnie) wykonał W. Bortiakow. Oprawę muzyczną stanowiły fragmenty utworów W. A. Mozarta. Ciekawą kreację Adama stworzył Z. Chrzanowski, a młodzi — Monika i Krzysztof (Zofia Iwanowa i przemyslanin Adrian Ptak) oczarowali świeżością i wdziękiem.

Na koniec chciałabym raz jeszcze podkreślić ogromną rolę Polskiego Ludowego Teatru we Lwowie i podziękować tym wspaniałym ludziom i aktorom za ich wieloletni niezwykły trud w szerzeniu kultury polskiej. Jesteśmy Wam wdzięczni za niezapomniane chwile, jakich dostarczyliście nam podczas swych spektakli. Dziękujemy.

URSZULA OLBROMSKA



Uśmiechnij się

Fryzjer: Czy nie gołem pana wcześniej?
Klient: Nie. Tę szramę mam z czasów wojny.

— Czy Witek był wczoraj pijany?
— Nie wiem, ale próbował ściągnąć spodnie przez głowę.

Nieco podchmielony jegomość podniósł słuchawkę telefonu:
— Halo! Halo!

— Halo! — odpowiedziała pani z centrali.
— Halo!
— Halo!
— Co u licha! — rzekł jegomość. — Echo w słuchawce?

— Panie bosmanie, w statku jest dziura!
— Gdzie?
— W prawej burcie pod linią wodną!
— To chociaż dobrze, tam jej nikt nie zauważy.

Myśli zatrzymane

• Nagrodą za dobry uczynek jest to, że zrobiliśmy dobry uczynek (Seneka)

• Największym wrogiem prawa jest przywilej. (M. Ebner-Eihoebach)

• Sztuka nie może być sprawiedliwa, bo wtedy byłaby nudna. (Elija Kazan)
(Wybr.: Grym)

Dziękujemy!

• Ze zgrupowania w Iwoniczu Zdroju przesłali nam pozdrowienia: opiekun sekcji tenisa stołowego „Orla” Przeworsk - p. W. Rolski i zawodnicy.

• Z wakacji spędzonych na słonecznym Krymie napisał do nas p. G. Kargól.

KINA

JAROSŁAW, „Oka”: 28-29 VIII — „Czary na Karaibach” (fr., 18); 3 IX — „Stowarzyszenie umarłych poetów” (USA, 15). „Westerplatte”: 28-30 VIII i 1 IX — „Predator II” (USA, 15), „Szpieg bez matury” (USA, 15); 2-3 IX — „Kolbą w twarz” (fr., 15), „Ślepa furia” (USA, 15). KAŃCZUGA, „Plast”: 29 VIII-1 IX — „Sajgon” (USA, 18), „W krzywym zwierciadle” — „Witaj św. Mikołaju” (USA, 12). LUBACZÓW, „Melodia”: 28 VIII i 1 IX — „Polowanie na czerwony Październik” (USA, 15), „Sokół i Koka” (USA, 15); 2-3 IX — „Uznany za niewinnego” (USA, 18), „Gliniarz do wynajęcia” (USA, 15). OLESZYCE, „Gwiazda”: 28 i 31 VIII, 1 IX — „Uznany za niewinnego” (USA, 18); „Gliniarz do wynajęcia” (USA, 15); 3 IX — „Czary na Karaibach” (fr., 18), „Q i A” (USA, 15). PRZEMYSŁ, „Bałtyk”: 28 VIII-1 IX — „K-9” (USA, 12), „Hudson Hawk” (USA, 15); 2-3 IX — „Sokół i Koka” (USA, 15), „Rozpaczliwie poszukuję Susan” (USA, 12); „Kosmos”: 28 VIII-31 VIII — „Życie za życie” (pol.-niem., 15); 1 IX — „Sajgon” (USA, 18), „W krzywym zwierciadle — Witaj św. Mikołaju” (USA, 12); 3 IX — „Kto wrobił królika Rogera” (USA, 12), „Czerwona gorączka” SA, 18). SIENIAWA, „Sokół”: 28 VIII i 2 IX — „Q i A” (USA, 15), „Martwa cisza” (USA, 15); 3 IX — „Lody na patyku” (niem., 15), „Zamieć” (kand., 15).



Fot. JACEK SZWIC

Diabeł w ustach?

Trącanie się kieliszkami jest zwyczajem starym i przyjętym. Jest to, jak się okazuje, stary zabobon. Według American Library Association tysiące lat temu ludzie mieli absurdalne wyobrażenie, że w czasie picia trunku przez otwarte usta mógłby w nich wejść Diabeł. Wierzyli, że można go odstrążyć hałasem. Dlatego też trącali się pucharami, by wywołać stukanie (hałas) i przez to uniknąć niebezpieczeństwa. Natomiast w niektórych krajach afrykańskich do dziś istnieje zwyczaj brzęczenia dzwonekami przed wypiciem alkoholu.

(p)

APTEKI

Jarosław: Kraszewskiego, Konfederacka. Lubaczów: Piłsudskiego (dyż. stały). Przemysł: Jagiellońska (dyż. stały). Przeworsk: Rynek (dyż. stały).

TELEFONY ZAUFANIA

PRZEMYSŁ: duszpasterki 58-04, codziennie (oprócz niedziel i świąt) w godz. 19-21; onkologiczny 69-81, w każdy wtorek w godz. 17-19. JAROSŁAW: tel. zdrowia psych. 23-36, dni powsz. w godz. 15⁰⁰-7⁰⁰, wolne od pracy całodobowy.

HOROSKOP



PANNA (23.08 — 22.09)

Jeżeli bez końca rozważać będziesz wszystkie za i przeciw, roztrząsać możliwości i szukać złotego środka, to staniesz się nudnym zrzędem. Powinieneś pokusić się o młodzieńczą naiwność (wiem, że będzie to trudne), która przełamuje trudności.



WAGA (23.09 — 23.10)

Porządek i dyscyplina — od tego rozpocznij swą akcję i zapomnij o kocich ścieżkach. Rozumiesz, aby być traktowanym poważnie trzeba dać, raz na jakiś czas, powód do tego.



SKORPION (24.10 — 22.11)

Nie udawaj, że jesteś silny i gotowy do ataku. Takie pozorantwo zwróci się przeciw Tobie. Chyba że znajdziesz dobre pozycje na tyłach i zaczniesz szkować się do odwrotu.



STRZELEC (23.11 — 21.12)

Uważaj! Same niebezpieczeństwa! Nie wolno Ci teraz niczego forsować, zapomnij o prowokacjach, nie szukaj rozwiązania tam, gdzie go nie ma. Trudno, musisz zapanować nad swym niespokojnym duchem.



KOZIOROŻEC (22.12 — 20.01)

Atuty masz niezłe, ale sprytny karciarz chowa je zawsze do rękawa, na koniec rozgrywki. Prosty wniosek: zmienić taktykę, odwróć działania, przeobraź się w tajemniczego lisa.



WODNIK (21.01 — 20.02)

Masz szansę na kompromis, który stanie się Twoim zwycięstwem, Tobie zostanie przypisany, jeżeli teraz, paradoksalnie, usuniesz się. Poczekaj czas jakiś, a przeciwnicy zgodzą się na nowe warunki.



RYBY (21.02 — 20.03)

Tolerancja — tak (masz jej zresztą dużo — możesz się nią dzielić). Wybaczenie — też. Zaufanie (po raz kolejny) — owszem Twoje zapasy sił pozwalają na takie postępowanie.



BARAN (21.03 — 20.04)

Kto ma nieczyste sumienie, staje się podejrzliwy i szuka u innych tych samych win. Błąd, błąd, błąd. Taka sympatyczna, pełna życia osoba jak Ty powinna być gwoździem towarzystwa, a nie odsuwać się od przyjaciół.



BYK (21.04 — 21.05)

Jest taki czas (teraz), w którym nawet niekorzystne wydarzenia stają się zyskowne. I nie potrzeba wcale magicznych zaklęć czy zbiegów okoliczności, ale autorytetu, mocnego charakteru i umiejętności dostrzegania wyjścia z każdej sytuacji.



BLIŹNIĘTA (22.05 — 21.06)

Jeśli w tym, co przedsięwzięłeś, natrafisz na zbyt duże ograniczenia, to zrezygnuj. Nie ma pożytku z przeszkód, które są nie do pokonania, a siły skieruj na poszukiwanie rzeczy nowych.



RAK (22.06 — 22.07)

Zadanie może być trudne, wymagające rezygnacji z samego siebie. No cóż, rozważ, co lepsze — cierpienie bez potrzeby czy uzyskanie kolejnego doświadczenia (bezcennego), które da Ci moc pokonywania największych oporów.



LEW (23.07 — 23.08)

Trudności musisz rozwiązać od razu, nie czekaj, bo wpadniesz w potrzask i uwikłany w kłopotach będziesz łatwym łupem dla wroga. Porażka dla Ciebie jest czymś na wzór końca świata.



Gośka (Przemysł)

Kronika (nie tylko) Towarzyska

W kronikach towarzyskich sprzed wielu lat znajdujemy relacje z rautów, polowań, balów. Też chcielibyśmy bywać i pisać o takich wydarzeniach, lecz, niestety, nie słyszeliśmy o żadnym przyjęciu, a pytani o takie wydarzenie ludzie wzruszają ramionami i dziwnie patrzą. Może minęły już czasy, kiedy kwitło życie towarzyskie — albo jeszcze nie nadeszły.

Drodzy Czytelnicy, gdybyście słyszeli o balu np. właścicieli hurtowni czy stroicieli fortepianów, dajcie nam znać. W ten sposób staniecie się współtwórcami tej rubryki.



Niewolnikom złotych kajdan —
Jadwidze Potocznej
i Janowi Zamirskiemu
wszystkiego najlepszego na wspólnej drodze
życia
życzą koleżanki i koledzy

Opr. (jac.)

